NASZ TYGODNIK

DODATEK Nr 25 do Nr 172 (278) "KU WOLNEJ POLSCE" 19 LIPIEC 1941 r

" P I Ą T A K O L U M N A "

Po kampanii norweskiej, belgijskiej i holenderskiej, po kapitulacji Francji, cały świat zdał sobie doskonale sprawę z roli, jaką odegrała w tych krajach akcja szpiegostwa i dywersji, zastosowana przez Rzeszę na skalę dotąd w historii nieznaną, a ochrzczoną w obecnej wojnie mianem " Piątej Kolumny ".

Narodziny tego n o w e g o "oręża" i zastosowanie go poraz pierwszy jako samodzielnego środka walki miało miejsce już podczas kampanii wrześniowej w Polsce. Sukcesy podówczas osiągnięte musi armia niemiecka podzielić z tą organizacją hitlerowską, bez której współpracy ani lotnictwo niemieckie, ani czołgi nie wystarczyłyby do złamania oporu Polski i jej nieprzygotowanej, ale bohaterskiej armii. Opór dzielnie stawiany nieprzyjacielowi uniemożliwiła dopiero akcja szpiegowska zorganizowana na gigantyczną skalę, zdrada czająca się na każdym kroku, potworne zamieszanie wywołane przez agentów hitlerowskich, niszczących połączenia komunikacyjne, a zarazem rozpuszczających za wczasu przemyślane, fałszywe wieści, siejące panikę i skłaniające ludność do opuszczania siedzib i masowego tarasowania dróg publicznych.

Jak wykazała kampania wrześniowa dywersja w Polsce przygotowana była przez szereg lat. Mimo paktu o nieagresji, mimo zapewnień przyjaźni, Rzesza systematycznie deprawowała obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, skłaniając ich agitacją, a gdzie było potrzeba terorem do działania na rzecz hitleryzmu.
W przededniu wojny nie było już w Polsce lojalnych Niemców. Wszyscy byli podporządkowani - dobrowolnie lub ze strachu, nazistom. Mniej się bali polskiej policji, która stosowała represje dopuszczone prawem, niż Gestapo, które nie cofało się przed szantażem i zbrodnią. Każdy Niemiec był szpiegiem lub pomocnikiem szpiegowskim, każde niemieckie biuro handlowe placówką obcego wywiadu, każda bela towarowa sprowadzona z Niemiec "koniem trojańskim," wewnątrz którego mogły się kryć zapasy broni i amunicji. Każdy niemiecki turysta, każdy uczony odwiedzający polskie instytucje naukowe, każdy rzemieślnik czy specjalista przybyły z Niemiec, każdy niemiecki gość czy przyjaciel - był agentem obcego wywiadu i przyszłym dywersantem! W ten sposób Polska, która liczyła około 2.6% ludności pochodzenia niemieckiego, miała wewnątrz kraju ponad 300.000 wrogów, nie licząc wielu Niemców z Rzeszy, którym nieopatrznie udzielono gościny..

Obok tego zastępu tajnych wrogów wewnętrznych, hitlerowcy przygotowywali przeciw Polsce kadry przyszłych dywersantów, w licznych szkołach rozrzuconych po całej Rzeszy. Szkoły te działające już w r.1937 uczyły młodych hitlerowców języka polskiego, geografii polskiej, a nawet polskich gwar ludowych. W rozmaitym przebraniu, w skórze polskiego policjanta, żołnierza czy chłopa - występowali ci młodzi ludzie, pochodzący z wszystkich dzielnic niemieckich. Byli między nimi tchórze, zdolni do mordowania kobiet i dzieci, a załamujący się pod grozą rozstrzelania, ale byli i odważni, którzy nieraz drogo kazali płacić za wzięcie ich z bronią w ręku. Przeważnie doskonale, prawie bez akcentu mówili po polsku, niekiedy z przesadną wymową ludową. Niektórzy zdawali się być dumni z "wyszkolenia", jakie otrzymali. Jeden pochodził z Nadrenii, gdzie za młodu stykał się z Polakami emigrantami i nauczył się trochę po polsku. Na tej podstawie został przez Hitlerjugend skierowany do "szkoły" w roku 1937 W szkole, na kursie trwającym 8 miesięcy, nauczono ponad 40 młodych Niemców języka polskiego, kładąc szczególny nacisk na akcent i czystość wymowy. Uczono oczywiście także posługiwania się materjałami wybuchowymi, sygnalizacji i innych umiejętności niezbędnych w zawodzie dywersanta. Specjalnie obszernie wykładano geo -

grafię tego odcinka kraju, w którym poszczególni dywersanci mieli działać. Toteż później, w czasie wojny, dochodziło do tego, że zrzucony spadochronem dywersant, nie tylko doskonale mówił po polsku, ale orientował się świetnie w miejscowości do której "spadł z nieba," tak, że bez zapytania mógł poruszać się, uchodząc w ten sposób nawet największej czujności obrońców. Po ukończeniu kursów uczniowie dostawali posady w przedsiębiorstwach niemieckich w Polsce, a wszystkim umożliwiono poznanie ich przyszłego terenu posyłając ich jako "turystów" do Polski.

Z chwilą wybuchu wojny, razem z armią niemiecką wkroczyły do Polski przygotowane do działania grupy dywersyjne. Pierwszą ich czynnością było wywołanie paniki wśród ludności, spowodowanie masowej ucieczki z miejsc zamieszkania, a co zatym idzie, zatarasowanie dróg i utrudnienie w ten sposób obrony. Pojawili się fałszywi polscy policjanci nawołujący do ewakuacji, fałszowano polecenia władz, na falach polskich stacyj radiowych nadawano fałszywe wezwania do ewakuacji całych dzielnic w głąb kraju. W większych miastach władze polskie panikę taką często powstrzymywały, ale we wsiach i miasteczkach nie było nikogo, kto by podał ludności prawdziwe wiadomości, tym bardziej, że połączenia telefoniczne zostały w wielu miejscach zerwane przez samoloty lub przez dywersantów. Toteż ludność pogranicza ruszyła na ślepo przed siebie, zabierając dobytek na wóz i pędząc inwentarze. Powstał niebywały ścisk i zator. Drogi, rowy przydrożne, pola pobliskie, pełne były bydła bezpańskiego, pogubionego przez właścicieli w powodzi ludzi i pojazdów ciągnących na wschód. Oddziały polskie spieszące na front musiały godzinami rozładowywać drogi, co opóźniało lub uniemożliwiało ich działanie.

Sytuacja na drogach przyczyniła się w dużej mierze do początkowego sukcesu Niemców, a nadto pozwoliła hitlerowcom na dalszy rozwój ich planów. Mianowicie do mas uciekinierów przyłączali się, czekający już zawczasu dywersanci. Byli oni przebrani bądź to za chłopów polskich, bądź za żołnierzy i policjantów. Jechali wozami zrabowanymi w pogranicznych wsiach polskich. Ale na wozach tych, pośród worków z dobytkiem chłopskim mieli ukrytą broń i amunicję. Ci fałszywi uciekinierzy przedostawali się wraz z innymi przez linie polskie na tyłach, w odległych nieraz od frontu miastach i wsiach ukrywali się wraz z bronią u Niemców, członków organizacyj szpiegowskich. W kryjówkach pozostawali tak długo jak było potrzeba, aby w momencie najkrytyczniejszym dla wojsk polskich wywołać zaburzenia, robić zamachy na tabory, przecinać połączenia telefoniczne. Kilka większych grup dywersyjnych otrzymało polecenie wywołania w określonym czasie powstań mieszkańców Niemców. Powstania te zostały wszędzie przez ludność polską szybko stłumione, przyczem karano pojmanych agentów śmiercią, co później dało Niemcom podstawę do oskarżenia Polaków o okrucieństwa wobec mniejszości.

Kiedy ucieczkę ludności i "zatkanie szos" wykorzystano już do przemycenia na tyły agentów, poczęto dla dalszego zwiększania zamętu, atakować bezbronnych uchodźców bombami i obstrzałem lotniczych karabinów maszynowych. Przerażeni wygnańcy przerzucali się z miejsca na miejsce, zapełniali wszystkie wsie i miasteczka. Wszędzie pełno było obcych, a pomiędzy nimi z łatwością mógł się ukryć szpieg, sygnalizujący wojskom niemieckim każde poruszanie się armii polskiej. Nowe stanowiska artylerji, nowe prowizoryczne lotniska, siedziby sztabów polskich były bezwłocznie wskazywane przez szpiegów niemieckiemu lotnictwu, które natychmiast je bombardowało. Sposoby sygnalizacji - w nocy świetlnej, a w dzień przy pomocy znaków były już uprzednio ustalone i wyuczone. Były również przygotowane znaki rozpoznawcze na wypadek zetknięcia się dywersanta z wojskami niemieckimi.

Specjalny rozdział akcji dywersyjnej stanowiło użycie spadochroniarzy. Taktyka ta nie była tak szeroko stosowana, jak później w Norwegii i Holandii, ale byli w użyciu zarówno pojedynczy "skoczkowie", zrzucani dla celów wywiadowczych w miejscach gdzie nie było nie dotarli dywersanci i gdzie stałych szpiegów-rezydentów, jak i całe grupy zrzucane dla celów bojowych. Spadochroniarzy zwykle zrzucano o zmierzchu, tak aby lotnik mógł jeszcze lądować, i aby spadochroniarz zaraz po wylądowaniu mógł skorzystać z zapadających ciemności dla ukrycia się. Pościg za zauważonym spadochroniarzem często nie dawał w tych warunkach rezultatu, tym bardziej, że był on zawsze przebrany za Polaka, władał językiem i posiadał wiarygodne dokumenty, najczęściej więc potrafił się zmieszać z tłumem.

Wszystkie te metody, sposoby i środki techniczne znalazły zastosowanie

w kampanii północnej a potem w Holandii, Belgii i Francii.. Te same tłumy uciekinierów wypędzone z domów i zalegające drogi.. Te same postacie mniej lub więcej dokładnie modelowane na "żandarmów belgijskich," górników z Lotaryngii chłopów flandryjskich. Nie brak było nawet - widocznie dla wsprawy, fałszywych Anglików. Ta sama akcja rozsiewania fałszywych pogłosek i sygnalizacji dawanej lotnikom niemieckim przez setki szpiegów rozlanych wśród ludności.

(P. W.)

OD PERUKI DO BATTLE - DRESS'U

ARMIA BRYTYJSKA W PRZEBUDOWIE

W pojęciu członka Imperium Brytyjskiego - "the British Commonwealth of Nations" - słowo "armia" nie oznacza całokształtu sił zbrojnych, ale jedynie wojska lądowe. Regularne siły zbrojne składają się bowiem z trzech równorzędnych i całkowicie od siebie niezależnych członów z których Królewska Marynarka - t.j. flota wojenna - "the Royal Navy" zajmuje stanowisko najstarszej broni, t.zw. "senior service," przed wojskami lądowymi, będącymi na drugim miejscu - "the Army" - i przed najmłodszym "service" (broń, nie "służba" w polskim wojskowym znaczeniu tego słowa!) - lotnictwem - " RAF'em" czyli "Royal Air Force."

Wojska lądowe jako całość, nie mają przydomka "królewskich." Natomiast poszczególne bronie wojsk lądowych posiadają ten przywilej. Tak więc np. artylerja - Royal Artillery, saperzy - Royal Engineers i inne rodzaje broni, nazwie stopnia i nazwisku, literek " R.A.," "R.E." lub t.p., tak jak marynarka wojenna dodaje zawsze "R.N." względnie jeżeli chodzi o piechotę marynarki "R.M." (Royal Marines). Literki te zawsze umieszczane są za nazwiskiem i za literkami, będącymi skrótami orderów lub odznaczeń, względnie tytułów naukowych lub zawodowych.

" KORONA " ŹRÓDŁEM WŁADZY

Jeżelibyśmy postawili obok siebie żołnierza najstarszego pułku brytyjskiego, istniejącego po dziś dzień, jakim są "Royal Scots" wraz z żołnierzem tego pułku z epoki jego utworzenia, nie zobaczylibyśmy ani w uzbrojeniu ani w umundurowaniu wielu podobieństw. Armia brytyjska bowiem całkowicie się unowocześniła. Jedna tylko właściwość przetrwała wszelkie zmiany: zasada wierności królowi, jako symbolowi Ojczyzny.

Złota korona wraz z herbem królewskim powtarza się niezliczone ilości razy bądź to w mundurze bądź też w odznakach stopni, pułków, broni. Zaś "korona" w przenośnym znaczeniu tego słowa jest źródłem wszelkiej władzy i wszelkich przywilejów: każdy oficer dostaje swój patent od króla, t.zw. "komisję królewską." Stąd też oficerowie nazywają się po angielsku "commissioned officers," podoficerowie "noncommissioned" (w skrócie N.C.O.): pośrednia klasa - starszych podoficerów i chorążych otrzymuje, na podobieństwo królewskich patentów oficerskich - dyplomy z ministerstwa wojny, t.zw. "warrants": stąd wojskowi ci nazywają się "warrant officers."

Król, jako nominalny naczelny zwierzchnik wszystkich brytyjskich sił zbrojnych, jest równocześnie wielkim admirałem ("Admiral of the Fleet"), marszałkiem ("Fieldmarshal") i marszałkiem lotnictwa ("Air Chief Marshal"). Następca tronu i książęta krwi z reguły służą przez pewien czas w wojsku (przeważnie w marynarce), przyczym co rok awansują równorzędnie we wszystkich trzech rodzajach wojsk. Król Jerzy VI, jako książe Yorku, służył w marynarce, podobnie jak jego starszy brat b.król Edward VIII oraz młodszy - książe Kentu. Pozą tym jednak służył Edward VIII, jako książe Walii, w czasie wojny światowej w piechocie, książe Kentu - ostatnio już w lotnictwie; książe Gloucester znów jest kawalerzystą. Armia lądowa brytyjska, stosunkowo nieliczna, była jednak zawsze bardzo reprezentacyjna. Dlatego też liczyła ona większą ilość marszałków - od pięciu do dziesięciu - przy czym niektórzy obcy monarchowie mieli również tytuł marszałka honorowego, m.in. eks-król Hiszpanii, cesarz japoński, król Belgów. etc. Tytuł marszałka, podobnie jak najwyższe ordery brytyjskie zostały odebrane Leopoldowi III po jego zdradzie, podobnie jak eks-cesarzowi Wilhelmowi II i cesarzowi Franciszkowi Józefowi, gdy wybuchła wojna r.1914.

ROLA ARMII DAWNIEJ I DZIS

Panowanie W.Brytanii na morzach ograniczało rolę armii do celów kolonialno-ekspedycyjnych oraz do rezerwy na wypadek wylądowania wroga na

wyspach brytyjskich. Od chwili zniszczenia wielkiej armady hiszpańskiej za czasów królowej Elżbiety,co dało początek powstaniu współczesnego Imperium Brytyjskiego,Anglicy raz tylko poważnie liczyli się z groźbą inwazji: w okresie "obozu bulońskiego" Napoleona - no i teraz.

Dlatego też cała organizacja wojsk lądowych Wielkiej Brytanii była dostosowana do potrzeb państwa:służba wojskowa polegała na zaciągu ochotniczym,tworzącym armię zawodową zarówno dla oficerów,podoficerów jak też szeregowych. Po odbyciu wieloletniej służby żołnierz względnie podoficer pozostawał jeszcze przez kilka lat w t.zw. pierwszej rezerwie,skąd można go było w każdej chwili powołać z powrotem do szeregów. Dopiero wojna światowa i wojna obecna zrobiły wyłom w tej zasadzie,doprowadzając do obowiązku powszechnej służby wojskowej.

Aż do września r.1939 istniała odrębna armia "krajowa",która pełniła zresztą służbę w całym Imperium,oraz samodzielna armia indyjska,złożona częściowo z białych,częściowo zaś z tubylców. Poza tym istniała milicja, zasadniczo tylko do użycia wewnątrz kraju,t.j.na wyspach brytyjskich,tak zwana armia terytorialna. Wojska poszczególnych dominiów brytyjskich prawie że nie istniały.

Obecnie wszystko uległo zmianie: armia terytorialna została włączona do armii stałej i ściśle z nią zespolona. Wojska dominiów rozwijają się w szybkim tempie i na dużą skalę.

Jako nowoczesne pospolite ruszenie powstała straż narodowa ("Home Guard", zwana pierwotnie "Local Defence Voluteers"),ta ostatnia ciągle jeszcze na podstawie zaciągu ochotniczego. Szereg organizacyj paramilitarnych, jak np.LOPP - "ARP" ("Air Raid Precautions"),mnóstwo zmilitaryzowanych organizacyj kobiecych itd.stwarza obecnie w Wielkiej Brytanii prawdziwy "naród pod bronią."

Cała struktura wojskowa angielska jest ciągle w okresie rozbudowy i zgodnie z umysłowością brytyjską, polega na praktycznym przystosowaniu się do potrzeb chwili.

KIEROWANIE WOJNĄ I DOWODZENIE ARMIĄ

Ogólne kierownictwo wojną spoczywa w rękach "gabinetu wojennego," którego górującą osobistością jest Churchill. Ministrowie wojny,marynarki wojennej i lotnictwa nie wchodzą w skład ściesłego gabinetu wojennego.

Są oni administratorami w swoich działach,przy czym każdy z nich jest członkiem parlamentu i osobą cywilną. Wśród czterech ostatnich ministrów spraw wojskowych w Anglii było dwóch majorami czasu wojny (Hore - Belisha i Eden), jeden kapitanem czasu wojny (Duff-Cooper)i jeden - obecny minister (Margesson) - kapitan stanu spoczynku. Kpt.Duff-Cooper jest odznaczony D.S.O.,mjr.Eden i kpt.Margesson mają M.C.

Najwyższym fachowcem wojskowym - w zakresie armii lądowej - jest szef imperialnego sztabu generalnego (C.I.G.S.) - obecnie generał broni Sir John Dill, który jednak,jeżeli chodzi o odległe teatry operacyj wojennych jest właściwie tylko koordynatorem.

Alfred Bzowiecki

(P. W.)

S P R A W Y C Z E S K I E

"PRZESLADOWANIE JEZYKA NIEMIECKIEGO W ... CZECHACH".

Na rozkaz protektora Rzeszy Prezydium Rady Ministrów Protektoratu rozesłało do wszystkich urzędów czeskich następujące pismo: "Pan Protektor Rzeszy w Czechach przesłał do jednego z urzędów Protektoratu w sprawie urzędowej pismo w języku niemieckim,i że ten urząd Protektoratu odpowiedział po czesku,a ponadto dołączył żądanie,by na przyszłość w stosunkach z urzędami Protektoratu postępować zgodnie z ust.5-ym okólnika Prez.Rad.Min. No.18,377/39 z dn. 19 sierpnia 1939r. (Okólnik dotyczył właśnie m.i. sprawy używania języka czeskiego jako urzędowego.) Pan Protektor Rzeszy ostrzega,że takie objawy oznaczające bezprawne prześladowanie języka niemieckiego i w żadnej formie nie odpowiadają stosunkom prawno-państwowym,które z sobą przyniosły przyrodzone pierwszeństwo języka niemieckiego w całej Rzeszy, a tym samym w protektoracie Czech i Moraw. Język niemiecki jest pod ochroną Rzeszy,zawsze musi być dozwolone używanie języka niemieckiego,każdy musi mieć prawo by wobec niego używano języka niemieckiego a powoływanie się na przepisy interpretacji,które są sprzeczne z tymi zasadami jest błędne i niedopuszczalne. Pan Protektor żąda, by o jego stanowisku były powiadomione wszystkie podległe urzędy."

Oczywiście najprostrzym sposobem dla osiągnięcia tego,by język nie - miecki nie był tak prześladowany i uciskany na terenie Czech,będzie wyniszczenie języka czeskiego iCzechów. Do tego właśnie celu zmierzają Niemcy i "Protektor".

NIEMCY NISZCZĄ CZESKIE SZKOLNICTWO.

W budżecie Protektoratu na rok 1941 jest przeznaczona na cele szkolnictwa suma 1,694.900 koron. Suma jest dość duża,z tym tylko,że nie wolno wybudować lub nawet remontować ani jednej szkoły czeskiej. Ogromna większość tej sumy jest przeznaczona na budowę niemieckich szkół na terenie Protektoratu. Równocześnie zamyka się ustawicznie szkoły czeskie. Na Śląsku Opawskim zamknięto już wszystkie szkoły czeskie , wydziałowe. Czescy przedstawiciele interweniowali u niemieckich opiekunów żądając otwarcia zamkniętych szkół wydziałowych. Odpowiedziano im,że Czechom wystarczą szkoły powszechne.

BIBLIOTEKI SZKOLNE W PROTEKTORACIE - ZAMKNIĘTE.

Wszystkie biblioteki szkolne w Protektoracie zostały zamknięte. Zestawienie książek,które będą dopuszczone do użytku,zostanie ustalone urzędowo.

DLA CZECHOW - NAUCZYCIELE NIEPOTRZEBNI !

Seminarium nauczycielskie w Budziejowicach ma zostać zamknięte.

WSPOLNE NARADY P. NEURATHA I FRANKA.

W Brnie władze niemieckie przeznaczyły na Politechnikę niemiecką gmachy Uniwersytetu im.Masaryka,oraz budynki czeskiej Politechniki.

"NEURATH DER GERECHTE."

Protektor Rzeszy niemieckiej w Czechach von Neurath wydał rozporządzenie,na mocy którego jest on uprawniony do zmiany i znoszenia wyroków sądów czeskich. Tym samym "Reishsprotektor" v.Neurath stał się najwyższym sędzią Protektoratu. Mocą tego rozporządzenia wszystkie trzy rodzaje władzy - ustawodawcza,wykonawcza a teraz sądowa - skupione zostały w rękach p.Protektora.

"NEUORDNUNG" NA CODZIEŃ.

Niemcy zatrzymali przesyłkę kondensowanego mleka wysłanego ze Szwajcarii jako dar dla dzieci czeskich.

W Protektoracie czeskim odczuwa się ostatnio brak mięsa. Jednym z objawów tego jest wzmożony popyt na koninę,której brak również.

Na rozkaz p.v.Neuratha zostali wyrzuceni wszyscy Czesi z miejscowości Brzezany,Łesany i Chleby. Na ich miejsce przyjdą Niemcy.

Już od kilku tygodni nie można nigdzie w Czechach i Morawach kupić marmelady i sera. Niemieckie urzędy ogłosiły niedawno,że brak ten jest wynikiem niedopuszczalnego gromadzenia zapasów przez ludność miejscową.

W Protektoracie doszło do nowych aresztowań za słuchanie audycyj radjowych z Londynu i Bostonu.

ROZWIAZANIE " SOKOŁA".

W dn.13 kwietnia 1941r.zostały z rozkazu "Reichsprotektora" zamknięte wszystkie gniazda sokole w Czechach i Morawach. Stumilionowe mienie "Sokoła" zostało skonfiskowane,a liczni pracownicy i funkcjonariusze,którzy jeszcze znajdowali się na wolności - zostali aresztowani. Milionowa organizacja,która jest dziełem prawie 100-letniego wysiłku czeskiego narodu w jego dążeniu do wychowania nowego typu Czecha,uświadomionego pod względem narodowym,zdrowego pod względem fizycznym i duchowym - została zniszczona przez okupantów niemieckich. Po licznych aresztowaniach i osadzeniach w obozach koncentracyjnych kierowników "Sokoła",po zabieraniu poszczególnych gniazd i ograniczeniu czynności "Sokoła" - należało się liczyć z tym ostatnim krokiem. Bo reżim, który wie,jak silnie i głęboko jest działalność "Sokoła" związana z każdym miastem,każdą wsią,z życiem każdego niemal człowieka w Czechach i Morawach chciał unicestwić tę organizację,by łatwiej dać sobie radę z Czechami. Osiągnie jednak wręcz przeciwny skutek: spotęguje tylko zawziętość i nienawiść przeciwko sobie.

Wiceprezes czeskiego "Sokoła" Minister Spraw Wewnętrznych Tymczasowego Czechosłowackiego Rządu w Londynie Dr.Juraj Slavik w przemówieniu radiowym w dn.19 kwietnia 1941r.słusznie określił ten czyn okupantów jako dowód słabości. "Germańska bestia traci głowę - mówił Dr.Slavik - ale nie zniszczy siły lwa i wzlotu "Sokoła". Walka trwa dalej.

SANDAŁY "SWIEŻE I BARWNE JAK KWIATY".

Oto jak ogłasza "Bata" o swych nowych wyrobach z... drzewa,które wypuścił ostatnio na rynek. Poetyczne porównanie drewnianego chodaka z barwnym kwiatem nie zmieni faktu,że "Bata"musiał zabrać się do drzewa poprostu dlatego,że w Protektoracie,jak zresztą w całych Niemczech brak jest skóry.

---oooOooo---

P E R Y S K O P

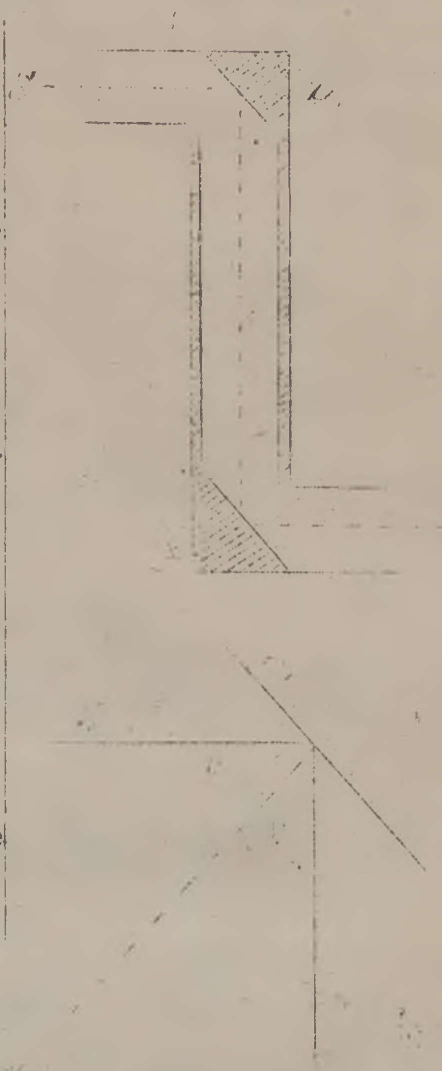
Przyrząd optyczny pozwalający obserwować powierzchnię morza z zanurzonej łodzi podwodnej,albo przedpole terenowe,bez wychylania głowy z rowu strzeleckiego,nazywamy peryskopem. W przyrządzie tym (rys.1.) przez górny otwór g wchodzi promień padający S,np. od przedmiotu znajdującego się na powierzchni morza.

Promień ten spotyka na swej drodze najpierw górne zwierciadło Z_1 tak ustawione, ażeby promień światła po odbiciu się przebiegał wzdłuż osi peryskopu. Następnie spotykając drugie zwierciadło Z_2 odbija się ponownie w ten sam sposób i wpada do oka obserwatora,umożliwiając mu dokładne widzenie z niższego poziomu,przedmiotów znajdujących się na wyższym poziomie,w odległości widzenia okiem nie uzbrojonym lub posługując się lunetką.

Długość rury peryskopu np. w łodziach podwodnych,może dochodzić do 12-tu metrów.

Prosty ten przyrząd zbudowany jest oczywiście na zasadzie prawa fizyki,które głosi, że kąt padania promienia w zwierciadłach, jest równy kątowi odbicia. Oba te kąty leżą w płaszczyźnie przechodzącej przez promień padający,prostopadłą do zwierciadła w punkcie padania,oraz przez promień odbity. Rzut oka na rys.2 - wyjaśnia przebieg promieni.

Jeżeli więc dwa zwierciadła płaskie,albo pryzmaty osadzimy u góry i u dołu rury,gdzie ona jest kolankowato (prostopadle)zgięta, tak ażeby powierzchnie odbijające zwierciadeł były równolegle zwrócone do siebie, to otrzymamy peryskop.



O b j a ś n i e n i a.

Z - zwierciadło płaskie
S - promień swiatła padający
O - " " odbity
P - prostopadła do zwierciadła
Q - kąt padania promienia
B - kąt odbicia

(A.J.)

R O Z M A I T O Ś C I

Główny doradca dyplomatyczny rządu Jego Królewskiej Mości,Sir Robert Vansittart,wydał broszurę z tekstem kilku pogadanek radiowych o narodzie niemieckim ("Black Record"). Sir Robert odmalował Niemców w naprawdę czarnych barwach,co wzięło mu za złe wielu"humanitarnie"nastawionych Brytyjczyków. Tym krytykom dobrą odprawę dał Niemiec,nawet Prusak,jak się sam określa P.F.Wiener,nauczyciel niemieckiego w sławnej szkole Rugby. W liście do tygodnika"Spectator"zaznacza on,że Niemcy jako naród nigdy się nie wstydzili swego zamiłowania do wojen,że przeciwnie,było ono zawsze powodem ich dumy. Ta cecha charakteru niemieckiego wprawiała w rozpacz rozmaitych wybitnych myślicieli;Wiener podejmuje się przedstawić 3000 cytatów z dzieł t.zw. "wielkich Niemców",którzy oskarżają swój naród w równym stopniu co Sir Robert. Wybitny poeta niemiecki Hölderlin pisze np.:"Można spotkać (w Niemczech)robotników,ale nie ludzi;uczonych,ale nie ludzi;księży, ale nie ludzi;panów i sług, młodych i dorosłych,ale nigdy ludzi".

x x x

Jeszcze jedna historyjka z okresu "blitz"u.
W chińskiej restauracji kilku panów długo zastanawiało się nad wyborem dań. Kelner zbliżył się do nich ze słowami:
- Proszę szybko zamówić kolację, g d y ż s ą s i e d n i d o m s t o i w p ł o m i e n i a c h.